



sześciotygodniową wizytę badawczą na Uniwersytecie Edynburskim, gdzie prowadzone są znane na całym świecie badania nad rozszerzonymi systemami poznawczymi. Była też w latach 2013-2016 wykonawcą w granicy Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki MNiSW, kierowanym przez prof. Małgorzatę Czarnocką, czego owocem stała się wymieniona w poprzednim akapicie książka. W ciągu ostatnich dziesięciu lat wygłaszała średnio dwa referaty na krajowych i zagranicznych konferencjach naukowych. Dobrze świadczy to o aktywności naukowej Habilitantki, o tym, że utrzymuje intensywne kontakty środowiskowe, prezentuje fachowcom wyniki własnych dociekań i poznaje „z pierwszej ręki” ich najnowsze prace. Brak natomiast w Jej dorobku prac popularyzatorskich.

W ciągu ostatnich 11 lat Barbara Trybulec prowadziła na UMCS w Lublinie zajęcia dydaktyczne dla studentów filozofii, kognitywistyki, socjologii i pedagogiki, z zakresu logiki matematycznej i pragmatycznej, teorii informacji i komunikacji, filozofii i metodologii nauki, metodologii nauk społecznych, filozofii umysłu i rozszerzonych systemów poznawczych, teorii reprezentacji mentalnych i badania świadomości, a także, po angielsku, prowadziła zajęcia pt. *cognitive semiotics*. Zakres tych zajęć jest bardzo szeroki, świadczy o rozległej wiedzy Habilitantki – choć recenzentka nie dysponuje materiałami, pozwalającymi jej na ocenę jakości tych zajęć.

### **Podmiotowość epistemiczna rozszerzonych systemów poznawczych**

Zacznę od oceny, po kolei, siedmiu artykułów przedstawionych jako podstawa starań o uzyskanie stopnia doktora habilitowanego, odnosząc się też do ich prezentacji w zawartym w dokumentacji Autoreferacie – i zachowując przypisaną im tam kolejność.

W artykule *Gdzie przebiegają procesy poznawcze? Teza umysłu rozszerzonego i jej internalistyczna krytyka* (2015) Barbara Trybulec omawia spór wokół tezy umysłu rozszerzonego, zgodnie z którą człowiek w procesie poznawania wykorzystuje rozmaite obiekty, a że poznanie bez tych obiektów nie jest możliwe, to one – zewnętrzne wobec jego ciała – stanowią część samego procesu poznawczego. Tu przytacza, za autorami tej tezy, Clarkiem i Chalmerssem, przykład człowieka, który, cierpiąc na chorobę Alzheimera, czerpie potrzebne mu informacje z notatnika. Przykład ten może budzić pewne zdziwienie: trudno sobie wyobrazić chorego, który, nie pamiętając np. adresu, pod który ma się udać, pamięta, że ma ten adres zapisany w notatniku, potrafi go wyszukać, a ze znalezionego zapisku skorzystać. Wydaje się, że w miejsce tego dość nierealistycznego przykładu przywołać po prostu obraz zdrowego człowieka, który korzysta z notesu, w którym zapisuje adresy, numery telefonów czy daty urodzin bliskich mu osób – i wie, jak się nim posługiwać? Następnie Autorka omawia zarzuty, jakie wobec tytułowej tezy sformułowali Adams i Aizawa, zarzucający jej autorom mylenie sprzężenia przyczynowego z konstytuowaniem

samego procesu poznawczego. Przystawia też odpowiedzi Clarka na krytyki, a także nowe wersje tezy umysłu rozszerzonego Menarego i Rowlandsa, które mają być odporne na wspomniany zarzut. Analizy te prowadzi B. Trybulec co cennej uwagi, że błędu sprzężenia-konstytuowania uniknąć się nie da – tyle że nie uniknęli go też Adams i Aizawa, którzy przyznawali, że np. procesy chemiczne zachodzące w mózgu, same nie będąc poznawcze, stanowią jednak część procesu poznawczego.

Artykuł *Extended Cognitive System and Epistemic Subject* dotyczy tych samych zagadnień – tezy Clarka i Chalmersa, krytyk Adamsa i Aizawy – tyle że tym razem nacisk kładziony jest na sformułowaną przez Menary’ego wersję tezy umysłu rozszerzonego, czyli tezę Integracji Poznawczej. Wnikliwie omówione zostają głosy w dyskusji szeregu autorów, po czym Habilitantka przywołuje dokonania przedstawicieli *Virtue Epistemology*, nurtu na tyle dziś wpływowego, że doczekał się osobnego hasła w *The Stanford Encyclopedia of Philosophy*. W swych polskojęzycznych pracach oddaje tę nazwę przez „epistemologia cnoty”, co chyba nie jest sformułowaniem fortunnym, bo może wieść do nieporozumień: sugeruje, że tematem tej epistemologii jest cnota (może jako Sokratejska *arete*). Tymczasem chodzi o epistemologię normatywną, ujmującą poznanie jako osiągnięcie. Słowo „osiągnięcie” jest już zawłaszczone przez *achievement*, można by natomiast próbować przekładu „epistemologia dokonań” – który może lepiej oddać to, o co chodzi. Uwagę tę należy potraktować wyłącznie jako sugestię, nie krytykę. Doskonałych przekładów filozoficznych nie ma, a wiele sporów, jak należy pewne zwroty tłumaczyć, trwa latami i nigdy nie prowadzi do zgody. Epistemolodzy cnoty, jak czytamy, twierdzą, że „wiedza jest konstytuowana przez prawdziwe przekonanie utworzone na mocy poznawczych zdolności podmiotu” (s. 123). Autorka zadaje trafne pytanie: „W jakiej relacji pozostaje Poznawcza Integracja (...) do warunków wiedzy wypracowanych przez epistemologię dokonań” (124), by na koniec sformułować ciekawe i własne stanowisko: „to poznawcza praktyka jest włączona do charakteru poznawczego, a nie zewnętrzny artefakt i właśnie w ten sposób należy rozumieć rozszerzenie umysłu i podmiot epistemiczny” (126).

Artykuł *Virtue Epistemology as a Theory of Knowledge-How* zaczyna się od twierdzenia, że wiedza stanowi cel poznawczy o najwyższej wartości – jest bardziej wartościowa niż inne cele poznawcze, takie jak zrozumienie, uzasadnienie, prawda czy adekwatność empiryczna. Trudno do końca to zrozumieć. W artykule brak definicji „wiedzy” – a jeśli musimy zadowolić się potocznym, a zatem chwiejnym znaczeniem tego słowa, to pozostajemy na poziomie niejasnych skojarzeń: co się komu wartościowym wydaje. Są ludzie, którzy np. ponad wiedzę historyczną, wypracowywaną na uniwersytetach, zdecydowanie wyżej cenią „podnoszące na duchu” historyczne mity. W ogóle w tym i innych artykułach Barbary Trybulec brakuje rozważań nad tym, jak odróżnić wiedzę od

złudzeń – i dlaczego ci, którzy wybierają złudzenia, mieliby postępować niewłaściwie. Może w ten sposób Habilitantka uniknęłaby zamętu, w który wpadła pisząc o Platońskim pojęciu wiedzy. Pisze mianowicie: „According to Plato, knowledge is more valuable than mere true belief, because it gives one confidence in the truth of one’s belief” (33). Tymczasem zasadnicza różnica między *episteme* a *doxa* polega według Platona na tym, że wiedza dotyczy bytu (idei), a mniemanie mieszaniny bytu z niebytem (widzialnych rzeczy).

Dalsze rozważania obracają się wokół rozróżnienia wiedzy-że i wiedzy-jak. Habilitantka przytacza różne opinie na temat tego, czy aby wiedzieć-jak, trzeba coś wiedzieć-że. Tu pojawia się przykład jazdy na rowerze, którą opanowuje się, choć jadąca potrafi bardzo niewiele powiedzieć o tym, jak to się dzieje. W innym miejscu B. Trybulec przywołuje przykład nawigowania statkiem, które wymaga zaawansowanej wiedzy-że, użycia wyrafinowanych przyrządów, a także współpracy szeregu osób. Nie jako zarzut, ale jako wyraz zdziwienia należy potraktować to, że Autorka spór między, jak to określa, intelektualistami a antyintelektualistami, chce jakoś rozstrzygnąć zamiast, jak się zdaje, uznać po prostu, że mamy tu do czynienia z całym spektrum relacji między oboma rodzajami wiedzy. Umiejętność jazdy na rowerze zyskuje się w dużej mierze niezależnie od wiedzy-że (choć jadąca wie przecież, że trzeba naciskać na pedały, że opony mają być napompowane itd.), czego na przykład nie można powiedzieć o umiejętnościach fizyków, którzy w 1945 r. budując bombę atomową uczynili to w oparciu o pozyskaną wcześniej ogromną wiedzę o budowie atomów, izotopach pierwiastków, ich własnościach itd. Można bez końca mnożyć przykłady zarówno umiejętności prostych, jak i takich, których nie sposób zyskać bez wiedzy-że czyniąc z nich pewne kontinuum, nie rozgraniczając ich i nie przeprowadzając linii demarkacyjnej między nimi.

Innym przykładem, który też może budzić pewne wątpliwości jest ten o pasterzu, który stwierdza, że na łące pasie się owca – choć mogą go zmylić inne obecne tam obiekty, do owiec podobne. A to, że mogą go zmylić, ma podważać wartość jego wiedzy-że, nawet gdy, wskutek szczególnego zbiegu okoliczności, przekonanie pasterza jest prawdziwe. Tymczasem rzeczywisty pasterz rzadko poprzestaje przecież na pojedynczej obserwacji, on chodzi po łące, dotyka owiec, wypędza je z zagrody, a wieczorem zgania z powrotem, chroni przed wilkami, doi je, strzyże itd. Z takiego wielomiesięcznego obcowania z owcami wyrasta jego wiedza-że na ich temat. A to, że gdy spojrzymy na coś raz i z daleka, to możemy się mylić, jest czymś zwyczajnym – a często zdajemy sobie sprawę z ryzyka błędu.

I tu pojawia się w tekście omówienie paradoksu Gettier’a, który opiera się na przykładzie powstania prawdziwego przekonania w wyniku szczęśliwego zbiegu okoliczności. Habilitantka omawia

propozycje paru przedstawicieli epistemologii cnoty, którzy – aby tego paradoksu uniknąć – definiują wiedzę jako osiągnięcie. Po czym odwołuje się do przykładu prawdziwej wiedzy-że, jaką ktoś uzyskał pytając przechodnia na ulicy o drogę. „Ale czy możemy to uznać za osiągnięcie poznawcze?”, pyta B. Trybulec, by stwierdzić, że nie jest to oczywiste (42). Trzy strony dalej dodaje natomiast: „wydaje się niemożliwe wyobrazić sobie wiedzę-jak nie będącą osiągnięciem poznawczym i na odwrót” (45). Na tej podstawie twierdzi dalej, że właściwym w świetle epistemologii cnoty rodzajem wiedzy jest wiedza-jak. Jeszcze jednym rodzajem poznania wartościowego – bo będącego osiągnięciem – ma być zrozumienie-dlaczego. Brak jednak wyjaśnień, co „rozumienie-dlaczego” znaczy, jak odróżnić właściwe rozumienie od rzekomego itd. Rozumienie-dlaczego, jako „uchwycenie odpowiednich relacji między stosownymi zjawiskami”, wiąże Autorka z osiągnięciem. Powstaje wówczas pytanie: czy jest ono osiągnięciem wtedy, gdy jest błędne? Polemicznie można by też stwierdzić, że zyskanie rozumienia-dlaczego bywa czasem równie zwyczajne jak zyskanie wiedzy-że przez zapytanie przechodnia (np. chodniki są mokre dlatego, że pada deszcz) – a wtedy przez analogię należałoby mu miana osiągnięcia odmówić.

Na koniec B. Trybulec rozważa rozszerzone systemy poznawcze jako podmioty wiedzy-jak. W przypadku systemów złożonych z jednej osoby i jej poznawczych wzmocnień twierdzi, że „poznawczy charakter odpowiedzialny za zdobycie wiedzy można przypisać jedynie ludzkiemu składnikowi danego systemu” (50). Następnie przechodzi do systemów rozszerzonych jako grup ludzi (tym razem pomijając poza-ludzkie składniki). Np. Volkswagen wie, jak robić dobre samochody, a Real Madryt wie, jak wygrać mecz piłkarski – czego nie wie tego żaden z inżynierów lub piłkarzy z osobna. Można by podpowiedzieć, że grupy są różnego rodzaju: są silnie bądź słabo zintegrowane, zhierarchizowane lub hierarchicznych struktur pozbawione, zamknięte w sobie bądź otwarte na otoczenie społeczne itd. Wszystko to ma wpływ na poglądy i umiejętności wytwarzane przez grupę, np. na to, czy jej członkowie myślą dogmatycznie czy też otwarci są na nowości, czy parają się pewnego rodzaju zajęciami czy nie (bo np. nie są nimi zainteresowani bądź uważają je za grzeszne). B. Trybulec idzie tutaj w inną stronę. Stara się, a przynajmniej takie sprawia wrażenie, znaleźć odpowiedź na temat podmiotowości grup w ogóle. Na koniec pojawia się deklaracja, iż połączenie epistemologii cnoty, teorii systemów dynamicznych i poznania rozproszonego pozwoli „wyjaśnić i przewidywać aktywność poznawczą grup” (52-53), co rodzi oczekiwanie, że pozostanie spełniona w kolejnych artykułach. Tekst kończy twierdzenie, że „epistemologia cnoty wydaje się obiecującą teorią wiedzy-jak w kontekście zarówno indywidualnych podmiotów epistemicznych, jak i szerokich, technologicznie bądź społecznie osadzonych systemów poznawczych” (53) – co też

wydaje się zakrojoną na przyszłość perspektywą badawczą, której rozwinięcia można oczekiwać w przyszłych pracach Autorki. Trop sam w sobie wygląda ciekawie.

Tekst czwarty, *Grupa jako podmiot stanów intencjonalnych – indywidualizm a obiektywizm* to omówienie sporu o to, czy pewne przekonania i dążenia można i należy przypisać grupom, czy też wszystko to jest redukowalne do przekonań i dążeń członków grup. Omówienia są, o ile pozwala mi to ocenić moja wiedza i zawodowe wyczucie, poprawne i interesujące zarazem. Barbara Trybulec ciekawie zauważa w tekście, że argumenty obu stron często rozmiągają się, gdyż jedni i drudzy skupiają się na odmiennych aspektach zagadnień i zwykle analizują przypadki różnych rodzajów. (Można by tu, za Kuhnem, stwierdzić, że poglądy różnych epistemologów bywają niewspółmierne).

Również tekst piąty, *Group as a Distributed Subject of Knowledge: Between Radicalism and Triviality*, koncentruje się na zagadnieniu grupowych stanów intencjonalnych. W stosunku do tekstu poprzedniego bardzo powiększył się zestaw autorów, których poglądy Habilitantka omawia, zarazem wnikliwie, jak i krytycznie. Wprowadzoną wcześniej opozycję indywidualizm-obiektywizm zastępuje rozróżnieniem dwóch strategii analizowania grupowych stanów intencjonalnych: oddolnej i nastawienia intencjonalnego. B. Trybulec łączy epistemologię cnoty z ideą poznania rozproszonego, co prowadzi ją do opowiedzenia się za stanowiskiem pośrednim między dwiema skrajnościami, z których jedna za podmiot stanów intencjonalnych uznaje grupę, a druga redukuje stany grup do sum stanów ich członków. Pomysł ten uznać należy za ciekawy.

I jeszcze jeden artykuł na temat podmiotu grupowego, *It Takes Effort to Be (Collectively) Rational: Group as a Reasoning Agent*. Podczas gdy jeden z bohaterów artykułu, P. Pettit twierdził, że pewnego rodzaju grupy są racjonalnymi podmiotami poznającymi, B. Trybulec stawia tezę, iż poglądy i decyzje grupy są redukowalne do poglądów i decyzji jej członków. Odnosząc się do powyższej tezy polemicznie można by zauważyć, że Habilitantka zakłada milcząco, iż członkowie grupy byłiby zdolni do formułowania danego rodzaju poglądów i podejmowania danego rodzaju decyzji nie należąc do owej grupy. Gdyby należeli do innej grupy, myśleliby i postanawiali inaczej – o czym mogłyby świadczyć obserwacje tego, jak myślą np. biolodzy ewolucjoniści, a jak kreacjoniści, będący zwykle członkami fundamentalistycznych grup chrześcijańskich. Myślenie jednostki jest uwarunkowane przez ogół kontaktów społecznych, jakie jednostka ta utrzymywała i utrzymuje – czego rozważenie recenzentka proponowałaby Habilitantce na przyszłość. Tak jak w poprzednich artykułach zabrakło refleksji nad tym, w jaki sposób powstają przekonania fałszywe, tak teraz zdaje się brakować refleksji nad tym, jakiego rodzaju grupy powadzą swoich członków do

produkcji złudzeń. Ale moje poglądy – a raczej poglądy grupy, do której należę – nie powinny stanowić podstawy krytyki poglądów Habilitantki, należącej do innych wspólnot myślowych.

Ostatni z cyklu siedmiu artykułów „habilitacyjnych” nosi tytuł *Podmiot czy agent? Rozumienie podmiotowości w erze artefaktów poznawczych*. Wielu uważa, że lawinowy przyrost „zaawansowanych artefaktów wzmacniających ludzkie naturalne zdolności poznawcze” (90), zwłaszcza przyrządów naukowych i systemów komputerowych, wzmacnia tezę umysłu rozszerzonego, sformułowaną niegdyś przez Clarka i Chalmersa. Sednem całego artykułu jest propozycja terminologiczna, aby systemy przetwarzające informacje w celu rozwiązania zadania poznawczego określać mianem „agentów”, zaś nazwę „podmiot działania” zarezerwować dla istot wrażliwych na wartości i odpowiedzialnych – a zatem dla ludzi. Każdy podmiot działania jest, rzecz jasna, agentem, ale nie każdy agent jest podmiotem działania. (Każdy podmiot działania jest też, zgodnie z tą propozycją, podmiotem poznającym). To terminologiczne rozróżnienie zostało wprowadzone po prezentacji pojęć podmiotu w sensie Davidsona i Dennetta, a następnie tezy podmiotu rozszerzonego w jej różnych wersjach. Wspomniana propozycja terminologiczna ma usunąć trudności, jakie B. Trybulec ujawnia w poszczególnych koncepcjach.

Zdaniem recenzentki, zalety wspomnianego rozróżnienia ujawnić się mogą dopiero wtedy, gdy proponowany system pojęciowy znajdzie udane zastosowania w opisie i wyjaśnieniu funkcjonowania rozmaitych systemów poznawczych. Można wyrazić oczekiwanie, że takowych Habilitantka dostarczy nam w przyszłości.

### **Prace pozostałe**

Pozostałe prace dr Barbary Trybulec nie odbiegają w charakterze od artykułów mających stanowić podstawę nadania Jej stopnia doktora habilitowanego. Szkoda, że stanowiąca ciekawą pozycję książka *Wiedza i jej podmiot w szerokich systemach poznawczych* nie znalazła się w grupie prac „habilitacyjnych”: pokrywa się z nimi tematycznie, dodaje omówienia poglądów kilku badaczy i koncepcji tam nieuwzględnionych.

### **Ocena końcowa**

Choć prace Barbary Trybulec mogą miejscami budzić niedosyt, to trudno nie docenić tego, że ze sporą swobodą porusza się Ona w skomplikowanej problematyce, łącząc różne nurty epistemologiczne w płodne całości, że dobrze opanowała najnowszą literaturę przedmiotu, a przede wszystkim, że nie poprzestaje na omówieniach cudzych poglądów, ale formułuje też własne twierdzenia i stara się je uzasadnić. Wnioskuje o dopuszczenie dr Barbary Trybulec do dalszych etapów postępowania habilitacyjnego.